Nr. 105. Niedziela. Kraków, 14. grudnia 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 2 popołudniu.

Adres wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka L. 7. — Nr telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

„LEW!"



(Opis wewnątrz numeru, str. 10)

Szulerzy.

Proces lwowski odsłonił nam, według utartego wyrażenia, tajemnice raka, toczącego społeczeństwo. Jest to zwykły frazes dziennikarski, bo nie trzeba procesu, aby wiedzieć, że ten rak istnieje i jakie są jego tajemnice.

Karciarstwo (nie u nas tylko zresztą) zawsze istniało i istnieje. Zawsze są ofiary tej namiętności, zawsze są rybacy, co w tej mętnej wodzie ryby łowią. Jedni przegrywają fortuny, drudzy je zdobywają — pierwsi schodzą „na dziady", czasem w łby sobie strzelają, drudzy podnoszą się materyalnie i używają powszechnego, dobrze zasłużonego szacunku.

Pomijając panów, co w Monte Carlo pracują dla ojczyzny, lub w Jockey-Clubach utrzymują tradycye polskości, gdziekolwiek się obrócimy, mamy setki szulerń w resursach, kawiarniach, hotelach i po domach prywatnych. Prowincya pod tym względem przoduje. W większych miastach znaczna część inteligencyi oddaje się nauce, teatrowi, sztuce, muzyce, lub politykuje i śniadankuje, — w miastach mniejszych inteligencya niema czem „zabić czasu", a więc składa swe hołdy damom kierowym i przyjmuje poddaństwo w monarchii króla pikowego.

Byłoby rzeczą spóźnioną dowodzić, jak dalece karciarstwo wywiera wpływ ujemny na społeczeństwo, tak pod względem moralnym jak materyalnym, jak niszczy egzystencye rodzin, psuje charaktery, doprowadza nieraz do nędzy i zbrodni.

Wymyślono na nie lekarstwo pod postacią Towarzystw antikarcianych. Przed dwoma laty założono je w Poznańskiem, przed rokiem próbowano je założyć i w Galicyi. Wybrano prezesów, sekretarzy, — warszawskie pisma ilustrowane podały portrety członków całego wydziału poznańskiego; małym kosztem wyrosły różne wielkości. Narobiono hałasu — i nastała cisza. O działalności tych towarzystw nic nie słychać, - kto wie, czy ich członkowie, przekonawszy się o bezużyteczności swych usiłowań, nie zasiadają czasem do niewinnej pulki.

Do wyplenienia, a raczej do zmniejszenia, ograniczenia karciarstwa (bo o wyplenieniu marzyć trudno) nie trzeba towarzystw. Zapisują się do nich przeważnie ci, co grać nie lubią i nie umieją, tak jak do towarzystw antipojedynkowych należą przedewszystkiem ludzie, będący w aż nadto dojrzałym wieku i tacy, co się nigdy nie pojedynkowali, a do towarzystw „opieki nad dziewczętami" zapisują się zazwyczaj ci, co już... zęby stracili.

Nie stowarzyszeń potrzeba, ale wkroczenia w tę sprawę... opinii. Niech ludzie uczciwi skażą karciarzy na banicyę z porządnych towarzystw, — a może ten środek poskutkuje.

Nie chcemy być bezwzględnymi moralistami, nie mamy zamiaru bawić się w Katonów. Więc rozumiemy, że i karty są zabawą towarzyską, że jakiś tam pulki whista, preferansa nikomu w rezultacie nie zaszkodzą. Mamy też litość nad biedakami, którymi tak owładnęła namiętność do gry, że tracą dla niej czas, pieniądze, egzystencyę własną, spokój domowy, przyszłość rodziny. Tych trzeba raczej przytulać, niż odtrącać, trzeba wywierać na nich wpływ moralny, budzić w nich sumienie i obawę przed smutnemi następstwami.

Nam idzie o „rycerzy karcianych", o zdobywców cudzego grosza, wydzierających ofiarom swoim mienie i honor. Tacy panowie znajdują się we wszystkich sferach towarzyskich — przebywają zarówno wśród Wicków Socyalików na „oleandrach", jak wśród mitr i siedmiu pałek w pałacach i Jockey-Clubach.

Wobec nich opinia nietylko zachowuje karygodne milczenie — ale ich jeszcze proteguje. Proszę wejść np. do handelku. Siedzi towarzystwo ludzi poważnych, zajmujących pewne stanowiska. Przychodzi człowiek uczciwy, pracujący na kawałek chleba, dajmy na to profesor gimnazyalny, lekarz, sędzia czy kupiec. Wszyscy witają się z nim grzecznie, ale chłodno. Naraz ukazuje się zawodowy i „szczęśliwy" karciarz. Patrzcie jak się wszystkie ręce wyciągają, jak wszyscy serdecznie witają „naszego, kochanego". A przyczyna tej różnicy powitania leży w tem, że pierwszy jest goły, a drugi... funduje. A choćby nie „fundował", ma pieniądze „szczęśliwie nabyte". To dość — przed bożkiem mamony ludzie na twarz padają.

KALEKA

(Powieść z francuskiego)

82

— Na litość Boską, nie budź pani Willi... Przed chwilą miał napad nerwowy, a teraz leży na łóżku bez ruchu.

— Może to co poważnego — odparła Ela z wyrzutem — dlaczego miss po doktora nie posłała? Jest właśnie w ogrodzie, pobiegnę go zawołać...

Zawróciła do drzwi, lecz kaleka uniósł głowę i krzyknął:

— Nie jestem chory, nie chcę doktora!... Dajcie mi pokój, spać mi się chce... Idźcie gdzie indziej opowiadać sobie plotki, idźcie!

Ela zbliżyła się, chciała go ucałować, lecz Willi uwolnił się z czułego objęcia i mówił rozgniewany:

Uważaj na twoją piękną suknię, panno Elo, pognieciesz ją i nie będziesz się mogła na balu pokazać... Po coś tu przyszła, czy nie słyszysz muzyki?... Co sobie pomyślą, że ciebie nie ma?... Idź prędzej, bo nie zdążysz, obejdę się bez twojej wizyty z miłosierdzia.

Wzruszyła ramionami, dotknięta przykro:

— W złym humorze jesteś dziś, Willi.

On zaś odparł ze wzrastającą goryczą:

— Jestem takim, jakim mi się być podoba. Spodziewam się, że nie masz pretensyi narzucać mi twojej wesołości.

Miss Burnaby błagała gestami Eli, żeby nie odpowiadała, żeby unikała kłótni, jakiej właśnie Wilhelm pożądał.

— Nie bierz za złe tego, co mówi, panno Elo... Napadła go rozpacz, potrzebuje spokoju... Zmęczenie zabija go!...

Przerwał jej oschle:

— Czy pyta kto ciebie, miss Burnaby? potrafię sam za siebie odpowiadać.

Ela zgniotła delikatny wachlarz w rękach i połamany w kominek rzuciła.

— Mówiąc prawdę, Willi, dobrze nas wynagradzasz za przywiązanie... żałuję, żem przyszła!

Wilhelm odpowiedział, zgrzytając zębami:

— I owszem, nie kochaj mnie. A wreszcie, nie pragnę uczucia, rzucanego mi jak jałmużnę żebrakowi natrętnemu.

Naraz zabłysły fajerwerki w ogro-

A oto znowu inny karciarz ze „sfer wysokich". Wszyscy wiedzą, że ogrywa młodzież arystokratyczną i szlachecką, że utrzymuje się tylko z gry, żyje z pominięciem prawie wszystkich dziesięciu przykazań. A jednak wszyscy go przyjmują, wszystkie salony są dla niego otwarte. Ba! ponieważ ma dużo sprytu więc należy do najgrubszych ryb w stronnictwie — jest zaufanym i kierownikiem mężów stanu, jest obrońcą tradycyi i zasad religijnych.

A ten znowu pan ma pensyi 1500 złr., a co drugi dzień, a raczej co drugą noc poszukuje szczęścia przy zielonym stoliku, przy którym „różnice" dochodzą przeciętnie do 200, a czasem do 500 i 1000 złr. Nikt na to nie zważa, że trzy dni „pechu" mogłoby temu panu zabrać pensyę całoroczną. Ale on gra „szczęśliwie", wydaje na rok 4000 złr. ma oszczędności i kamieniczkę. Więc daje mu się buzi przy spotkaniu i przedstawia go się rodzinie, przyjaciołom, znajomym. Dobry chłop!

Inny ptaszek, niemający „ani miny ani czupryny", niegdyś subjekcik w składzie „konfekcyi damskich", miał nawet brzydki, bardzo brzydki proces, bo nie o hazard tylko, ale o... karty znaczone. Powszechnie wiadomo, że się tylko „wykręcił", poświęcając na załagodzenie ogranych znaczną część swych zdobyczy — powszechnie to wiadomo, a przecież każdy podaje mu rękę, czule go pyta o stan zdrowia i interesów.

Taką galeryę moglibyśmy ciągnąć do nieskończoności, ograniczając się tylko na typach z bruku krakowskiego.

Gdzież więc jest pani opinia, ta „królowa Opinia", którą niegdyś budził z grobu JE. Tarnowski?

To jedno pytanie. A drugie: gdzie są ustawy, kładące tamę karciarstwu? Nie mówimy o norach, spelunkach, ale przecież każda kawiarnia to uprzywilejowana szulernia. Dawniej ludzie „porządni" grywali u siebie w domu, lub w resursach, — dziś spotkacie ich całe tłumy przy stolikach, w miejscach publicznych. Przez dzień idą „gry komersowe", wieczorem zaczynają się banczki, trwające do rana.

Tylko opinia i ustawy ściśle wykonywane, a nie do samych jedynie Posamentów zastosowywane, mogą poskromić karciarstwo

Sprawy Polskie.

Nowy gwałt pruski. Redaktor „Gazety robotniczej" w Bytomiu, p. Wojciechowski, skazany został przez tamtejszą Izbę karną na 9 miesięcy więzienia z powodu rzekomego podburzania do nienawiści klasowej.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 13 grudnia.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W poniedziałek 15 bm.: Koncert Filharmonii lwowskiej.

We wtorek 16 bm.: Koncert Filharmonii lwowskiej.

W środę 17 bm.: „Małżeństwo na próbę", krotochwila ze śpiew. K. Gerö. (Ceny zniżone do połowy).

W czwartek 18 bm.: „Krucze gniazdo", dram. w 3 aktach Dagny Przybyszewskiej, „Walc barona (!) Molskiego", kom. w 1 ak. Neuwerta-Nowaczyńskiego i „We czworo", kom. w 1 ak. M. Gawalewicza.

W sobotę 19 bm.: „Wilhelm Tell", dram. w 5 akt. F. Szyllera.

W niedzielę 20 bm.: „Wilhelm Tell", dram. w 5 akt. F. Szyllera.

Ze strajku aptekarskiego. Zięć jednego z tutejszych aptekarzy był onegdaj w Krzeszowicach i starał się nakłonić tamtejszych farmaceutów pp. Rybackiego, Wichtora i Bukowskiego do podjęcia substytucyi w aptece jego teścia. Ci mu odpowiedzieli, że strajkują, na co pan zięć oświadczył, że jedzie do Warszawy i sprowadzi stamtąd strajkbrecherów „parę wagonów".

Z teatru. Najbliższemi nowościami na naszej scenie będą: „Wilhelm Tell", Szyllera i „Marsz, marsz Dąbrowski", dramat oryginalny w 1 akcie Z. Parviego.

Ś. p. Jan Tymowski. W Paryżu 11 b. m. przeniósł się do wieczności, w sile męskiego wieku, dr. Jan Tymowski, lekarz dobrze znany osobom, które dla poratowania zdrowia szukały ulgi na Rivierze, a głównie w San Remo, gdzie nieboszczyk od dłuższego szeregu lat stale przebywał.

Komitet Muzeum narodowego odbył wczoraj posiedzenie. Omawiał

---

dzie i zalały światłem alkowę, ukazując wyrażnie pokrzywioną, wyschłą postać kaleki, rysującą się na ciemnem tle łóżka.

Gdyby Ela zobaczyła łzy w oczach Wilhelma, gdyby był do niej ramiona wyciągnął, byłaby zapomniała gorzkich słów jego, wymówek, jakie dosięgły ją w samo serce i zatruły radość dzisiejszą. Byłaby usiadła przy nim, utuliła go, opowiadała o zabawie, a w końcu, prosząc o sekret, wyznałaby miłość swoją dla Rajmunda:

— Willi słuchaj — byłaby dodała — będę twoją bratową, twoją siostrą prawdziwą... We troje będziemy się jeszcze więcej kochać, niż we dwoje... Ciągle będziesz do nas przychodził, będziemy ci dogadzać, podzielimy się z tobą szczęściem naszem... Czy to nie ciekawe, że dwie osoby, które ciebie najwięcej kochają, pokochały się także między sobą... Nie przyszło ci to do głowy, prawda? Przyznaj, że myślałeś, iż muszę przecie wyjść za mąż i że będziemy potem rzadko się widywali, rozłączą nas, nas, cośmy od ośmiu lat, prawie razem byli; a otóż, wszystko składa się po twojej myśli, mój poczciwy Willi...

Lecz, że Wilhelm miał minę, jakby chciał znów zacząć kłótnię, więc nierozchmurzona, uciekła do ogrodu.

* *

W pokoju zaległa ciemność.

Pozostała tylko woń perfum i róż więdnących, świadcząca o bytności Eli.

Kaleka przerażony patrzył na drzwi, w których znikła jego przyjaciółka, i powtarzał szeptem ostatnie jej słowa:

— Mam dosyć tego, pożałujesz, żeś mnie tak źle przyjął!

Czem ona mu groziła? Czy stracona dla niego na wieki? Czy na seryo wzięła głupstwa, jakie mówił? Przywiązanie ich, przywiązanie, które go pocieszało, pomagało znosić ciężar życia; ich przyjaźń czysta, braterska, datująca od ośmiu lat, czy skazana została, czy się naraz zerwie? Czy sam własnemi rękami odepchnął, zniechęcił, swoją Elę wdzięczną? Nie będzie jej miał przy swym boku... teraz, gdy przejrzał, wiedział, że ją kocha, tę świetlaną istotę, o tyle piękną i pożądaną, o ile on, kaleka, z członkami obumarłemi, był wstrętny i odpychający. Wiedział, że ubóstwia ją; nie jak mały Wilhelm kochał małą Elę, lecz jak chłopiec dwudziestodwuletni, kocha młodą dziewczynę, która go pociąga i olśniewa...

(C. d. n.)

sprawę asekuracyi zbiorów muzealnych i wybrał komisyę, mającą się zająć obmyśleniem sposobu, w jakiby tę sprawę załatwić. Następnie uchwalono zaprowadzić oświetlenie gazowe w kancelaryi Muzeum i hydranty pożarne a w tym celu wstawić do budżetu odpowiednią kwotę. Komitet załatwił nadto szereg drobniejszych spraw administracyjnych.

Uznanie. Wydział towarzystwa dla upiększenia miasta Krakowa, powziął podobno zamiar mianowania p. Fiedlera zastępcy naczelnika straży pożarnej członkiem honorowym Towarzystwa w uznaniu jego zasług na polu przyozdabiania naszego grodu. Jak mówią, w dyplomie główny nacisk położono na to, że p. Fiedler, starając się zwiększyć liczbę naszych zabytków, w żaden sposób nie chce zezwolić na... oczyszczenie Rynku z olbrzymich kup śniegu, które „w swoim goście" są nie małą ozdobą miasta.

Węgiel miejski. Ponieważ roznosiciele przy wozach miejskiego składu węgla drwią sobie dalej z publiczności, a zarząd składu pozostaje głuchy na czynione mu pod tym względem uwagi, przeto będziemy stale podawali, którzy roznosiciele nie wypełniają obowiązków. Na początek zawiadamiamy Zarząd składu, że wczoraj (12 grudnia) roznosiciel przy wozie nr. 5 o godz. 8 rano nie chciał wnieść węgli na trzecie piętro, lecz oświadczył: „jak mi się zechce, to pójdę, a jak nie, to nie". Możeby tego „niezależnego" pana należało grzecznie poprosić o wyszukanie sobie innego zajęcia.

Mróz. Ciepłomierz wskazywał dzisiaj rano: w śródmieściu 14$^1/_2$ st. zimna, zaś w pobliżu Wisły — 17 st. niżej zera.

Zarząd wodociągów miejskich polecił swym funkcyonaryuszom oczyszczać pompy przy ulicach z lodu, który je opancerzył i przeszkadzał należytemu działaniu. Manipulacya ta odbywa się za pomocą maszyny z fabryki p. W. Bialika: od kotła przeprowadzona jest rura gumowa, przez którą przechodzi para; para ta, wychodząca przez rurę, skierowana na pokryte lodem miejsca, topi lód i w ten sposób czyni pompy znowu zdolnemi do użytku.

Krakowskie Towarzystwo Miłośników Cytry na walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 7 b. m. wybrało ponownie prezesem Dr. Leona Tomasika, wiceprezesem i dyrektorem artystycznym prof. Teodora Stacha. W myśl uchwały walnego zgromadzenia Wydział Towarzystwa uprasza wszystkich w kraju grających na cytrze oraz miłośników tejże, by zechcieli podać swe adresy, a to celem wspólnego porozumienia się co do zawiązania Towarzystwa na całą Galicyę. Nadto Wydział, chcąc grę na cytrze rozpowszechnić i uczynić ją dostępną dla szerszego ogółu, udziela bezpłatnych lekcyi gry na cytrze, wypożycza nuty, ułatwia nabywanie cytr na raty, urządza bezpłatne odczyty i koncerty.

Podwawelanie. Istniejące w łonie Czytelni akad. im. Ad. Mickiewicza (Wolska l. 13) kółko artystyczno-literackie Podwawelanie, zapowiada na niedzielę dnia 14 bm. zebranie z obfitym programem.

Początek o godz. 3 po południu. Dla gości wstęp wolny.

Wyjątkowym można śmiało nazwać dzień dzisiejszy, bo od samego rana (a już g. 10) nie otrzymaliśmy jeszcze żadnej skargi, ani żadnego zażalenia na zarząd tramwajów elektrycznych!...

Pod adresem policyi. Woźnice, rozwożący lód po mieście, nie zwracają uwagi na to, że całe bryły lodu spadają im z wozów i zostają na ulicach. Strata lodu jest rzeczą prywatną, ale tu idzie także o bezpieczeństwo publiczne: bryły lodu przymarzają do bruku, niedając się usunąć, zaś z zachodem słońca, szczególniej w ulicach ciemnych, których niestety jest w Krakowie znaczna ilość, bryły te, leżące pośrodku ulicy, mogą się stać powodem nieszczęśliwego wypadku. Wczoraj np. koń u prywatnego powoziku pośliznął się na ul. Retoryka o taką bryłę lodową i upadł całym ciężarem na ziemię; w ulicy było ciemno, a naiwny woźnica ufał w porządek, jaki powinien panować w mieście. Zwracamy uwagę władzy na te nieporządne „porządki".

Niepoprawny. Jan Janik, 16-letni złodziej, który już 20 razy był karany za kradzieże, i został przed paru tygodniami odszupasowany do Zabierza, powrócił cichaczem do Krakowa i znowu się dostał „pod telegraf" za kradzież beczki.

Zagraniczni złodzieje. Wczoraj nadszedł do dyr. pol. telegram od pogranicznego komisarza z Bytomiu, z prośbą o aresztowanie zbiegłych do Krakowa dwóch jegomościów: Hammera Ericha i Mühlenheima Artura, którzy ukradli komuś w Bytomiu 1000 marek. Ajenci policyjni wyśledzili nietylko żądanych dwóch przemysłowców, ale i trzeciego, ich pomocnika Maksa Czižana, którzy zostaną odstawieni bezpłatnie do Bytomia.

Pomysłowa! Magdalena Knapik, 17-letnia dzieweczka, przybrała sobie pseudonym Marya Wierzbicka, i zajęła się wcale dowcipnym sposobem zarobkowania, mianowicie podpatrywała po różnych mieszkaniach, gdzie służące chowają klucze od swych kufrów, a następnie je okradała. Ostatnio ukradła służącej u inż. Gulkowskiego, Skórskiej sukienkę i 10 koron. Wyśledzono ją i osadzono w areszcie.

Nekrologia. Stefan Żelechowski, uczeń szkoły przemysłowej, przeżywszy lat 19, zmarł dnia 12 grudnia 1902 r. Pogrzeb dnia 14 grudnia z *Collegium Medicum* przy ulicy Grzegórzeckiej.

Jan Zacharyasiewicz jest niewyczerpany w opowiadaniu różnych epizodów z swego życia. Będąc jeszcze młodym, w szkołach, był świadkiem wielkiej niesprawiedliwości, jaka często zdarza się w wypełnieniu obowiązków burmistrza w małych miasteczkach Galicyi. Oto do miasteczka ..... przybył szybkobiegacz i po otrzymaniu pozwolenia od burmistrza, zapowiedział swe produkcye, polegające na tem, że miał kilka razy rynek przebiegać bez wypoczynku. Rzecz naturalna, że setki ludu oczekiwały popisów szybkobiegacza. Pan burmistrz wraz z radnymi i strażą bezpieczeństwa, składającą się z jednego policyanta, który oprócz naówczas przepisanej grubej laski z pieczęcią, był uzbrojony w pałasz i ładownicę — obrali sobie miejsce najpewniejsze. Wybiega nareszcie lekko ubrany szybkobiegacz — a za nim zgraja chałatowców i chłopaków — tak, że przeszkadzali mu w wykonywaniu produkcyi. Burmistrz więc nakazał policyantowi, aby towarzyszył szybkobiegaczowi — i ochraniał go od napastowania — aby za nim biegał. Można sobie wyobrazić, co się działo z biednym policyantem, który ciężko ubrany, z największem wysileniem spełniał rozkazy swego burmistrza. A jakiż był rezultat całego widowiska? Oto szybkobiegacz zebrał pokaźną sumę za swe gonitwy, a biedny policyant, który podobnie biegał — dostał naganę za nienależytą obronę szybkobiegacza od na-

pastowania. Oto jest ludzka sprawiedliwość!

O ruchu panującym w Warszawie, daje pojęcie następujące doniesienie jednego z tamtejszych dzienników: Ciasnota na moście miejskim, wieczorem 7 b. m. znowu zaznaczyła się zupełną przerwą komunikacyi pomiędzy Warszawą a Pragą. O godz. 5 spotkały się pośrodku mostu zdwojone szeregi wozów i innych wehikułów. Nastąpił zamęt i to w taki sposób, iż do godz. 6 min. 10, pomimo wysiłków policyi nie można było posunąć splątanych szeregów. Po obu stronach mostu utworzył się nowy mur dorożek, sanek i wozów, których przeprowadzenie wymagało dłuższego czasu. Pasażerowie wysiadali z powozów i pod osłoną policyi przesuwali się pomiędzy wozami i końmi ku chodnikom. Na Pradze naliczyliśmy łańcuch 11-tu tramwajów, oczekujących możności przejechania po moście.

Zamknięcia bóżnic w liczbie 28 w gubernii warszawskiej dokonał ostatniemi czasy rząd rosyjski pod pozorem, że istnieją bez pozwolenia władzy, chociaż jedna z nich w Górze Kalwaryi istniała już lat 28 przeszło.

Książę Meszczerskij opowiada w ostatnim numerze „Grażdanina": Podczas zjazdu Wilhelma I i cara Aleksandra II w Ems, siedzieli raz obaj monarchowie na ławce w parku miejskim. Car zaproponował cesarzowi, aby przenieśli się w inne, zamknięte miejsce, bo są przedmiotem obserwacyi publiczności, na ukłony której ciągle odpowiadać muszą.

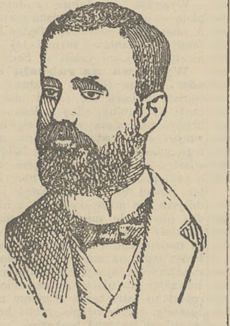
— Zaczekaj — rzekł Wilhelm, — zaraz do parku przybędzie Bismarck, a wtedy nikt więcej na nas nie spojrzy.

I faktycznie, gdy w parku ukazał się książę żelazny, wraz z Tyrasem, wszyscy pobiegli za nim, nie troszcząc się już wcale o obu monarchów.

Bjönstjerne — Björnson, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury skandynawskiej obok Ibsena i Stundberga, obchodził onegdaj w Chrystyanii 70-tą rocznicę urodzin. Rodacy zgotowali mu z tej okazyi wspaniałe owacye. Na naszej scenie grano z wielkiem powodzeniem jego dramat „Ponad siły".

Brat osławionej pani Humbert, Roman Daurignac, jak się pokazuje teraz, jest mordercą bankiera Shotmansa z Lille, który stracił życie w przedziale wagonu kolei żelaznej. Ów Shotmans był nietylko wielbicielem Humbertowej, ale jej także pożyczył 7 milionów franków przeszło. Obecnie w listach gończych za Romanem Daurignac rozszerzono nań oskarżenie także co do do skrytobójczego morderstwa, popełnionego na Sholmansie. Niewiele to zapewne pomoże, bo Humbertowie znikli jak kamfora i to, wedle twierdzeń przeciwników obecnego rządu francuskiego, z pomocą policyi paryskiej.

Cypryan Castro.



Podajemy portret słynnego dziś prezydenta rzeczypospolitej Wenezuelskiej.

Nowa sensacya w Paryżu. Stolica Francyi nie może żyć bez sensacyi. To morderstwo okropne, to bankructwo w rodzaju Boulaina, to oszustwo w rodzaju Humbertów. Zawsze coś nowego. Obecnie na porządku dziennym jest porwanie w biały dzień na ożywionej ulicy młodej i pięknej panny przez zakochanego w niej młodzieńca. Porwanie uskuteczniono według wymagań najnowszej mody, a mianowicie za pomocą samochodu.

Ubiegłego piątku, o godz. $1^1/_2$ po poł., panna Cordelia Le Play, córka wybitnego i bardzo bogatego lekarza, dążyła w towarzystwie guwernantki Angielki, oraz swej przyjaciółki, na lekcyę muzyki, gdy nagle kilku mężczyzn otoczyło ją, a jeden z nich, ubrany w futro i czapkę skórzaną, porwał pannę Le Play i zaniósł w stronę oczekującego opodal małego samochodu. Guwernatka i przyjaciółka porwanej, podniosły krzyk wielki i uczepiły się jej płaszcza, odtrącone wszakże przez przyjaciół porywającego, obie upadły na chodnik. Nieznajomy tymczasem usadowił pannę w samochodzie, dał znak mechanikowi i pomknął szybko, a za nim podążyła dorożka z przyjaciółmi. Zawiadomiony o porwaniu córki, dr. Le Play podał skargę do prefekta policyi i zarządził energiczny pościg. Jak się okazało, pannę Le Play porwał młody lekarz, dr. Maurycy Marcile, który już od dłuższego czasu zalecał się do niej, ale niechętnie widziany był przez jej rodziców. Według ostatnich wiadomości, otrzymanych z Paryża, samochód z drem Marcilem i porwaną panną dotarł do Belgii.

Z mętów Berlina. Tragiczna scena odbyła się w tych dniach przed sądem ławniczym w Berlinie. 14-letnia dziewczynka, oskarżona o kradzież w licznych przypadkach, przyznała się otwarcie do popełnienia licznych kradzieży w pewnym tutejszym domu towarowym. W trakcie rozprawy wszczęła się pomiędzy przewodniczącym a oskarżoną następująca rozmowa:

Przew.: Co chciałaś robić ze skradzionemi przedmiotami?

Osk.: Sprzedać je!

Przew.: Aby sobie kupić łakoci, nieprawda?

Osk.: Nie, chciałam kupić żywności dla dziecka!

Przew.: Dla jakiego dziecka?

Osk.: Dla mojego!

Przew. (z niezmiernem zdziwieniem): Co, ty już masz dziecko?

Osk.: Tak! przytem wybuchnęła tak strasznym płaczem, że już słowa nie można było z niej wydobyć.

Pewien lekarz, który znał rodzinę oskarżonej i ją samą leczył i dlatego zawezwany został jako rzeczoznawca, zakomunikował sądowi, że oskarżoną uwiódł jeszcze jako dziecko szkolne pewien żonaty mężczyzna, a gdy została matką, ojciec wypędził ją z domu. Oskarżona cierpiała na epilepsyę, a jakkolwiek nie można twierdzić, że przy spełnieniu kradzieży była wskutek tego w stanie nieświadomości, która paraliżowała jej wolę, to wszakże z pewnością stan jej chorobliwy wpłynął mocno na rozwój jej duchowy. Można więc przypuścić, że oskar-

żona nie zdolną była do zdania sobie sprawy z karygodności swoich postępków.

Lekarz sądowy dr. Puppe orzekł to samo.

Na mocy tego uznał sąd oskarżoną niewinną, lecz oddał ją policyi celem umieszczenia jej w zakładzie wychowawczym.

Bezmyślność. O rzadkiej bezmyślności licznego inteligentnego bardzo towarzystwa donoszą „Münchener Allg. Nachr“.

Ktoś opowiadał w salonie następującą tragiczną historyę: W ogrodzie, podczas letniego wieczoru, siedziała para młodych narzeczonych, z których, on mianowicie, był bardzo nerwowy i wrażliwy. Gdy narzeczona oddaliła się na chwilę, usnął on na ławce i miał straszny sen. Oto śniło mu się, że jest zbrodniarzem, że po spełnieniu ciężkiego morderstwa został postawiony przed sąd i skazany na śmierć przez powieszenie. Zamknięto go do celi delinkwentów. Nadszedł nareszcie dzień wykonania wyroku. Wyprowadzono go z więzienia i na placu kaźni odczytano mu wyrok raz jeszcze. Poczem kat założył stryczek na szyję nieszczęśliwego...

W tem stadyum męczącego snu wraca narzeczona, a widząc, że ukochany drzemie, zarzuca mu ręce na szyję i składa na jego ustach pocałunek.

Skutek uścisku był fatalny. Narzeczony, czując szyję objętą ramieniem, pozbawiony chwilowo tchu gorącym pocałunkiem, na ustach jego złożonym... nie obudził się więcej. Gwałtowne uderzenie krwi na mózg położyło kres jego życiu...

Historyi tej towarzystwo całe wysłuchało z wielkiem przejęciem i rozwinęło następnie nad tym wypadkiem ożywioną dyskusyę. Nikomu nie przyszło na myśl zapytać się, kto i jak się dowiedział o tem, co nieszczęśliwy narzeczony śnił na ławce, skoro śmierć we śnie go zaskoczyła?

Miss Lyons, dyplomowana doktorka medycyny — opowiada „Die Tribune“ — postawiła zasadę, że to, co cały świat mieni zdrowiem, jest tylko chorobliwym stanem uwięzionych sił w ludzkiem ciele, gdyż choroba jest procesem wyładowania się owych sił na zewnątrz. Jako taka, uważaną być powinna za najzdrowotniejszy stan. Na to koleżanka jej po lancecie, miss Kellet, nazwała ją krótko i węzłowato „waryatką“. Skończyło się na pojedynku ma się rozumieć — amerykańskim. Ułożono warunki. Wyciągająca czarną gałkę, miała wypić flaszkę roztczynu, którym miss dr. Lyons swoich chorych (tj. zdrowych) pacyentów — doprowadzając do ciężkiej choroby — uzdrawia. Los padł na pannę Kellet, przeciwniczkę kaducznej metody. Po wypiciu lekarstwa, popadła w kurcze. Szybko jednak uczuła się od bolów uwolnioną — i oświadczyła z całą stanowczością, że dolegliwości żołądkowe, na które od lat wielu cierpiała, po zamachu samobójczym, nagle ustąpiły.

Wypadek — podobno za dobrą zapłatę — prasa amerykańska roztrąbiła. A miss Lyons stała się między Jankesami wyrocznią — niemal tej samej nieomylności, co rabin w Sadogórze.

Wyprawa na rabusia całusów. W m. Racine, w stanie Wisconsin, pojawił się rabuś niebezpieczny. Przystojny, silny i elegancko ubrany mężczyzna zjawia się od pewnego czasu wieczorami na ulicach tego miasta i, zobaczywszy ładną niewiastę, chwyta ją w objęcia, całuje, a następnie oddala się szybko, szukając nowej ofiary. Ponieważ policya miejska nie może dać sobie z nim rady, obywatele miejscy zorganizowali oddziały policyi prywatnej, patrolujące za nadejściem zmroku ulice miasta. Prócz tego na murach rozlepiono ostrzeżenie z rysopisem rabusia, wyznaczając za ujęcie go nagrodę, oraz rozesłano ostrzeżenia te ojcom rodzin. Niestety, bezskutecznie, rabuś bowiem grasuje dotychczas bezkarnie.

Mikroba lenistwa. „Unciniariasis“ odkrył dr. Stiles w Ameryce. Według odczytu, jaki ten lekarz wygłosił w komisyi sanitarnej republik amerykańskich, haczykowaty mikrob lenistwa wywoływać ma w organizmie ludzkim stan podobny chronicznej malaryi, w którym człowiek pozbawiony jest wszelkiej energii i siły życiowej. Nareszcie więc i lenistwo nie jest wadą, lecz — chorobą! Jaka pociecha dla ludzkości!

Przyjechali do Krakowa:

GRAND HOTEL: Dr. Hen. Kolischer, Emil Obertyński, Józ. Staszkiewicz z Przemyśla, Brykczyńscy ze Lwowa, Cez. Lipkowska z Nossowo, Rob. Radzikowski z Podola ros., Artur Piechowicz z Belgii.

HOTEL SASKI: Wacław Doleja, Franc. Benda, Stan. Dąbski z Król. Pol.

Sprawy krajowe.

Budżet krajowy na r. 1903. Po zestawieniu budżetu krajowego na rok 1903, okazał się znaczny niedobór. Ostateczne zestawienie wykazało, że wydatki uchwalone zostały w sumie 24,188.499 k., zaś dochody własne wraz z dochodami z dodatków do podatków w wysokości, pobieranej w b. r., przyniosły 23,356.458 k. Z porównania zatem powyższych cyfr okazuje się niedobór 832.041 k.

Wskutek tego przeprowadził wydział krajowy rewizyę całego preliminarza i, poczynił oszczędności. Między innemi zniżono wydatki na krajowy fundusz szkolny emerytalny o 90.000 k., zniesiono projektowane podwyższenie subwencyi dla Tow. „Sokół“ i Towarzystw muzycznych w Krakowie i Lwowie; na restauracyę zamku oleskiego i na cele drogowe obniżono dotacye o 140.000 k. Skreślono dalej kwotę 84.000 k. na wypracowanie jeneralnego projektu regulacyi rzek. Stały zasiłek dla Akademii Umiejętności pozostanie w dotychczasowej wysokości 52.000 k., a projektowane jego podwyższenie o 18.000 k. musiano odroczyć do budżetu r. 1904. Dla Muzeum narodowego w Krakowie wnosi wprawdzie wydział krajowy przyznanie zasiłku nadzwyczajnego na roboty adaptacyjne i rozszerzenie Muzeum w sumie 30.000 k., ale rozkłada ten zasiłek na pięć lat po 6 000 k.

W rezultacie uzyskano zmniejszenie niedoboru o 385.041 k. i zamknięto preliminarz na r. 1903 niedoborem w sumie 447.000 k., która ma być pokrytą pożyczką, mającą być zaciągniętą z własnych funduszów.

Stara blaga.

Z wielkim hałasem ogłoszone irade sułtańskie o zaprowadzeniu pewnych reform w Turcyi europejskiej, jak się obecnie okazuje, jest piaskiem sypanym w oczy przedstawicielom Europy, w czem zresztą W. Porta jest mistrzynią. Tak zwane „reformy“ ograniczają się w gruncie rzeczy do powiększenia rzekomej władzy walich (gubernatorów) w pojedyńczych wilajetach i do tego, że żandarmerya składać się ma z muzułmanów i chrześcian. Ponieważ jednak pierwszeństwo będą mieli ci, co służyli w wojsku, a chrześcianie w wojsku tureckiem nie służą, zatem żandarmerya będzie czysto muzułmańską. Dalej ma być utworzona

w każdym wilajecie posada dyrektora robót publicznych, które, jak wiadomo, nigdy nie bywają w Turcyi wykonywane. Dla ułatwienia walim stosunków z wielojęzyczną ludnością i z konsularnymi agentami europejskimi będą ustanowione specyalne posady dragomanów. Jedynie na te posady rachować mogą chrześcianie, gdyż na palcach policzyć można Turków, władających językami europejskiemi. Jako asesosowie sądów będą powoływani w połowie muzułmanie i chrześcijanie. Rozstrzygać jednak będzie w razach wątpliwych minister sprawiedliwości, a nie jakiś trybunał. Jak będzie rozstrzygał minister turecki — domyślić się łatwo.

Celem dopilnowania, aby te rzekome reformy w życie wprowadzone a następnie wypełnione zostały, zamianowano generalnego inspektora i komisyę pod przewodnictwem prezydenta. Pierwszym został Husaani Hilmi-pasza, drugim — Ferid-pasza, uchodzący za postępowca i liberała, oczywiście z punktu widzenia tureckiego.

Rzecz prosta, że takie reformy nikogo zadowolić nie mogą i że ciężką zimą wstrzymany ruch rewolucyjny w Macedonii znowu wybuchnie, gdy podmuchy ciepłego wiatru stopią śniegi na stokach gór Rhodope. I to także nie ulega kwestyi, że pomimo owych reform sułtan Abdul Hamid tak, jak dotąd, osobiście będzie rządził z Ildiz-Kiosku.

„Taki sobie"...

(Szkic z natury).

Syberyjski mróz! Druty telefoniczne i telegraficzne obmarznięte, pokryte szronem, jak pajęczyny babiego lata wiążą ze sobą kamienice, miejscami ślizgują się po słupach; mróz kąsa policzki, targa za uszy wszystkich, zarówno polityków z „partyi przewrotów" jak i najspokojniejszych, najlojalniejszych, Bogu ducha jeno winnych obywateli, wgryza się w dziurki nosów i nosków i zdobi ich końce czyto „dziubate", czy „perkate" w czerwone gile...

Śnieg skrzypi pod nogami; panowie „stojący", zawinięci w olbrzymie futra, ustrojeni w korabie, zwane *Schneeschue*, niby czarne duchy, rozświecone przymglonym blaskiem numerowanych półmiesiączków, snują się po ulicach, pilnując porządku i „gotowi" w tym ciężkim stroju z szybkością gazel gonić uciekających złodziei...

Smiertelniczki w długich, ciężkich „sakach" bez „fałdów", albo podług ostatniej mody z fałdami, z szyjkami poobwijanemi w boa z farbowanych zajęcy, znakomicie imitujących kuny i sobole, drobnym kroczkiem, gnane mrozem szybko pędzą po ulicach, nie zapominając przytem rzucać zabójczych spojrzeń. Ofiary tych spojrzeń, śmiertelnicy, pootulani w futra, bundy, lub ciężkie zimowe płaszcze, czy to gromadkami, czy w pojedynkę snują się od handelku do handelku szukając w „trunkowości" zapomnienia o mrozie i jakichś tam farmazońskich „eleuteryach", obliczonych chyba na to, aby rząd tracąc na pośrednim podatku od alkoholu, obłożył nas zwiększonym podatkiem osobistym, co stawia ludzi na równi z psim rodem, zyskującym prawa obywatelskie także tylko po uiszczeniu osobistego podatku...

A wśród tych tłumów szybkim krokiem idzie taki sobie pan w małym pluszowym kapelusiku, z wąsikiem podkręconym z fantazyą do góry, z dziurkami w bucikach, przez które przebijałyby zapewne białe (może prędzej: brudne *przyp. zecera*) szkarpetki, gdyby nie artystyczne używanie atramentu, odziany w „coś", co jest środkową proporcyonalną między letnią zarzutką a zimowem lekkiem paletkiem.

Humor i wesołość patrzą mu z tych oczu, w których widać czasami błyski zawadyactwa i przekory. Snać nie robi sobie nic z tego, że zimnomierz (trudno urągać zimie i mówić: ciepłomierz) „pokazuje" w śródmieściu 14, a w okolicach Wisły 18 stopni po niżej zera.

Od czasu, do czasu wpadnie „gdzieś", krzyknie: „Większy krupnik!" zapłaci, albo i nie zapłaci, bo u takiego to wcale nie trudno i znów sunie ulicą, gwiżdżąc sobie pod nosem:

„To słodka ma dziewczyna...
„To mego szczęścia blask —
„Gdy o mnie zapomina,
„Nie szczędzi innym łask!..."

Takiemu ani zimno, ani „golizna" nic nie zrobi. Taki śmieje się z wszystkiego, „opala się na wewnątrz" byleby tylko nie „tracić" pieniędzy na głupie opalanie pokoju, które uważa za najgłupszy wymysł, po prostu „bezczelny przesąd" filistrów. Taki siada gdzieś w kawiarni, każe podać sobie „czarną szprycowaną" i „grypsa" zawzięcie, smarując jak najczarniejszą farbą swoich politycznych i prywatnych jak największych przyjaciół. Ale co tu pisać; każdy przecie wie doskonale, co to za cudowne ziółko, jaki to dobry numer jest podobny „grypsujący", taki sobie... Uebermensch!

(*Kr.*)

Telegramy Kuryerka Krakowskiego

z dnia 13 grudnia.

Lwów. J. E. pan Namiestnik wyjeżdża dziś do Wiednia.

Lwów Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki wyjechał do Drohobycza, celem lustracyi tamecznego Wydziału powiatowego. Przy tej sposobności marszałek zwiedzi także kopalnie borysławskie. Z Borysławia powróci marszałek do Lwowa i zaraz wyruszy do Wiednia, celem ostatecznego załatwienia sprawy zwołania Sejmu na dłuższą sesyę. We Wiedniu marszałek zabawi do wtorku.

(Telegram ten, który dziś 13 b. m. o godzinie 11 otrzymaliśmy z tutejszej Filii c. k. Biura korespondencyjnego, podał dnia 11 b. m. „Kuryer warszawski" w porannem wydaniu.

Pośpiech naszego Biura korespondencyjnego nosi wszelkie cechy biurokratycznego szlendryanu austryackiego. *przyp. Redakcyi.*

Waszyngton. W Izbie reprezentantów wniósł Dearmond rezolucyę w której zapytuje sekretarza stanu Haya o istotę pretensyi Niemców i Wielkiej Brytanii do Wenezueli, oraz czy Stany Zjednoczone mogłyby pokojowo zabrać głos w tej kwestyi bez sprzeniewierzenia się zasadom Monroego.

Rezolucyę tę przydzielono do rozpatrzenia komisyi dla spraw zagranicznych.

Waszyngton. Sekretarz ministerstwa marynarki oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych obecnie uważa za niepotrzebne wysłanie okrętu wojennego do Wenezueli. Sekretarz stanu Hay otrzymał od posła Stanów Zjednoczonych w Wenezueli Bowena depeszę z doniesieniem, że rząd wenezuelski życzy sobie oddania sporu z Anglią i Niemcami sądowi rozjemczemu do rozstrzygnięcia. Hay odpowiedzi Bowenowi, aby wszystko uczynił, co jest w jego mocy, aby ten sąd rozjemczy mógł przyjść do skutku. Ogólnie jednak sądzą, że usiłowania Bowena w tej mierze nie będą miały wcale powodzenia.

Przykry wypadek.



Ostra tegoroczna zima obfituje w rozmaite przykre wypadki. Na Węgrzech już kilka osób padło ofiarą kolejowego „sparsystemu“, zamarznąwszy na śmierć w nieopalanych wagonach; opóźniania się pociągów z powodu zasp śnieżnych są na porządku dziennym; wilki na Pokuciu zaczynają stadami wałęsać się od wioski do wioski... ale wśród tych groźnych wypadków nie brak i innych — komicznych, chociaż dla osób, które zostały niemi dotknięte, wcale przykrych.

We Lwowie profesor dr. K. wyszedłszy ze swej własnej kamienicy pośliznął się na chodniku, nie posypanym piaskiem, rozbił sobie nos i... został w dodatku zapisany przez stójkowego, jako taki kamienicznik, który nie spełnia rozporządzeń policyjnomiejskich w sprawie posypywania chodników.

W Bielsku mały niemiaszek Zygfryd Kremsler, przechodząc koło mostu na jednej z głównych ulic, z figlów przytknął język do żelaznych balasek. Język przymarzł mu w tej chwili i Kremsler, nie spodziewając się nawet tego, dostał się przyrodzie do niewoli. Chciał krzyczeć ale nie mógł, i zaczął wydawać z siebie jakieś nieartykułowane głosy, które zwróciły uwagę przechodniów. Pospieszono mu natychmiast z pomocą i po całogodzinnych usiłowaniach, po rozgrzaniu płomieniem gazowym zmarzniętego żelaza zdołano nakoniec oswobodzić go z tej niemiłej sytuacyi.

Rycina nasza przedstawia właśnie tę chwilę, gdy przechodnie ratują biedny język Kremslera z opałów, w które popchnęły go dowcipne niemieckie figle.

Kuchnie monarsze.

Na dworze londyńskim kuchnia była dobrą za królowej Wiktoryi. Król Edward utrzymuje wspaniałe kuchnie wraz z odpowiednim do nich personalem prawie we wszystkich swoich zamkach i rezydencyach, a ta okoliczność właśnie zmniejszyła wartość „jakości“ królewskiej kuchni.

Cesarz Wilhelm, jak wszystkiem tak i kuchnią swego pałacu osobiście się interesuje i często ją odwiedza w towarzystwie marszałka dworu. Do zgromadzonych tedy kuchcików ma nieraz przemowę i daje im wskazówki, jak należy najlepiej gotować kawę. W kuchni cesarza Wilhelma niema ryczałtu, tylko na każdą osobę jest przeznaczone dziennie takie i takie relutum, którego kuchmistrzom nie wolno przekroczyć. Personal kuchenny jest w Berlinie tak mały, że przy większych uroczystościach nadworny kuchmistrz musi przybierać do pomocy kucharzy z różnych pierwszorzędnych hoteli.

Kuchnią carską kieruje Alzatczyk, były żołnierz, którego specyalnością są zupy i przyprawianie kawioru. W kuchni stoi ciągle na straży trzech Czerkiesów, którzy pilnują, by się nie zakradł nikt podejrzany i nie wsypał do potraw jakiejś trującej przyprawy; próbują też każdej przed odesłaniem na stół cara, a czynią to ...sumiennie. Kuchnia jest pół francuska, pół angielska.

Sułtan Abdul Hamid miał dawniej francuskich kucharzy, ale od czasu, jak Wilhelm złożył mu wizytę, zaangażował aż trzech niemieckich kuchmistrzów, którzy mają za zadanie sumę 25 tysięcy franków dziennie przetopić na sosy i sorbety. Wszystkie potrawy gotuje się w srebrnych naczyniach, a przed opuszczeniem kuchni opieczętowywuje wielki wezyr i dopiero znowu w obecności sułtana zdejmuje pieczęcie, przyczem, dla bezpieczeństwa, musi każdej potrawy próbować.

Do najciekawszych należy kuchnia cesarza chińskiego. Składa się z 70 rzeczoznawców, a każdy jest specyalistą od innej potrawy. Jeden posiada tajemnicę najlepszego przyprawiania łap niedźwiedzich, inny maceruje egoon antylopie w mrówczym occie, inny robi z małpich warg smaczne potrawki.

Zabawne procesy w Paryżu.

Dyrektor teatru Rozmaitości został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej przez zarząd towarzystwa pogrzebowego, istniejącego od lat i posiadającego monopol urządzania pogrzebów. Jeszcze za czasów konsulatu, w miesiącu „prerialu" 12 roku nadał to prawo towarzystwu Napoleon I.

Na wiosnę bieżącego roku zmarł pisarz Henryk Fouquier; teatr Rozmaitości kazał złożyć wieniec, a w celu wygodniejszego dostawienia go na miejsce kazano go oprawić w drewnianą ramę. Ta rama stała się powodem wojny, legalność ramy powinna była być uświęcona przez towarzystwo pogrzebowe.

Sąd skazał dyrektora na zapłatę 20 franków jako na karę za czynność, która przyniosła jawną szkodę monopolowi.

Druga sprawa wynikła z zera, to jest z niczego. Książę Larochefoucauld uważany jest we Francyi za jednego z największych właścicieli winnic, posiada ich trzy tysiące hektarów i corocznie sprzedaje kilkaset tysięcy litrów wina. W adresowej księdze „Bottina" przy nazwisku księcia znajduje się cyfra 300 hektarów. Trzeciego zera brak wskutek pomyłki drukarskiej.

W skardze swojej wskazuje książę na to, że „Bottin" wyrządził mu nietylko materyalną, ale i moralną krzywdę. Jakież zdanie będą teraz o nim mieli jego klienci! Czyż nie zasłynie on jako oszust, który na trzystu hektarach wyrabia taką ogromną ilość wina, który w cennikach zaznacza tak wysokie ceny za wino, kupowane u innych?

Trzeci proces wynikł z powodu skargi właściciela biura stręczenia małżeństw. Do ostatnich czasów sąd nie uznawał pretensyj, wynikłych z powodu pośrednictwa, uważając to pośrednictwo za niemoralną działalność, z której nie mogą wypływać pretensye cywilne.

Sąd kasacyjny zapatruje się na tę sprawę inaczej.

Notaryusz, który chciał się ożenić, skorzystał z usług biura pośrednictwa. Ożenił się z poleconą mu przez biuro osobą i był zupełnie szczęśliwy, ale nie chciał uiścić umówionej zapłaty. W historyczno-filozoficznym poglądzie skarżący zwalił zapatrywanie niższych instancyj o „niemoralności" pośrednictwa. Jeżeli samo małżeństwo jest instytucyą moralną, dlaczego pomaganie osobom, pragnącym tego szczęścia, ma mieć niemoralny charakter?

TRYUMF „SZTUKI".

1



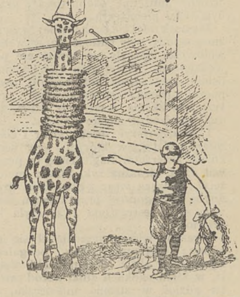
2



3



4



Komendant w spódnicy.

Z Moskwy donoszą:

W jednej z ostatnich nocy wtargnęło trzech od stóp do głów uzbrojonych rozbójników pod dowództwem przystojnej kobiety do pałacu właściciela ziemskiego W. A. Markiewicza.

Wywalili drzwi, skrępowali wszystkich mieszkańców domów i zrabowali 29 000 rubli w gotówce, a prócz tego ćwierć miliona w kosztownościach,

klejnotach i papierach wartościowych.

Kobieta, która dowodziła tą młodocianą bandą rozbójniczą, była zamaskowana, ubrana była bardzo elegancko, miała na sobie kosztowne futro, a w ręku trzymała rewolwer dużego kalibru.

Policya, która bardzo energicznie zabrała się do śledzenia rabusiów, jest zdania, że rabuś przebrał się za kobietę, aby policyę w błąd wprowadzić.

„LEW!!“

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Małe miasteczko Legrum pod Paryżem mało co nie było widownią strasznych krwawych wypadków, które zapewne nie jeden z mieszkańców byłby życiem opłacił.

W Legrum odbywał się kilka dni temu zwykły doroczny jarmark, na który ściągnęła do miasteczka cała banda rozmaitego kalibru „artystów“. Zjechał cyrk, rozbiło swe namioty „wędrowne muzeum osobliwości“, przybyła też i menażerya.

Jarmark udał się znakomicie; wszystkie gospody były natłoczone, wszystkie widowiska cieszyły się ogromnem powodzeniem. Wieczorem o godzinie ósmej, gdy zmrok już zapadł, gwar począł cichnąć; „jarmarkowicze“, wykrzyczawszy się przez cały dzień, zaczęli rozchodzić się do domów.

I w menażeryi ucichł gwar i cisza zaległa klatki, w których były zamknięte zwierzęta. Nagle ciszę tę przerwał dziki, straszny ryk. Służba menażeryi, siedząca wraz z pogromcą w jednym z wagonów przy kolacyi, zerwała się przestraszona i skoczyła ku drzwiom.

Straszny widok przedstawił się ich oczom: olbrzymi tygrys bengalski, wyrwawszy się z niedomkniętej klatki, w kilku skokach znikł wśród zmroku gdzieś w stronie miasteczka, a wspaniały król pustyni, chluba całej menażeryi, ogromne lwisko, wyszedłszy z klatki, w ich oczach jednem uderzeniem łapy powalił na ziemię konia pociągowego i począł go szarpać w kawały...

Pogromca nie stracił przytomności. Jednego z parobków posłał czemprędzej do żandarmeryi z uwiadomieniem o zbiegłych więźniach, a sam, przy pomocy innych osaczył lwa i mimo niebezpieczeństwa, jakie mu groziło ze strony rozjuszonego zwierzęcia, zdołał złapać go na lasso i znów osadzić w więzieniu...

Gorzej poszła sprawa z tygrysem, który nie czekał ani na pogromcę, ani na lasso, lecz uciekł do miasteczka, gdzie kilka koni padło ofiarą jego krwiożerczych instynktów. Żandarmerya uwiadomiona o zbiegu, wyruszyła na polowanie za zbiegiem, który, czując pościg, umknął z miasteczka i schronił się do pobliskiego lasu. Pościg trwał całą noc i dopiero na drugi dzień późnym rankiem tygrys padł przeszyty pięciu kulami.

Miarka za miarkę.

Chińska cesarzowa wdowa spodziewa się od czasu do czasu jakichś podarunków od swoich wszystkich mandarynów. Stary Lihungczang umiał najlepiej korzystać z tej jej słabej strony. Jubilerzy w Szanghaju mogliby coś powiedzieć, gdyby chcieli, gdyż często jakiś błyszczący przedmiot wędrował z Szanghaju do Pekinu. Lihungczang do tego stopnia rozgrymasił cesarzową, że uważa to ona poprostu za obowiązek każdego mandaryna, aby postępował podobnie. Gdy który z nich ma pod tym względem swoje zdanie, to cesarzowa umie się zemścić, jak tego dowodzi następująca historya.

Minister robót publicznych, stary Mandżur, obchodził niedawno 70-tą rocznicę swych urodzin. Znaczenie tej uroczystości jest w Chinach nie mniejsze, jak u nas w Europie. Naturalnie spodziewano się, że cesarzowa przy tej sposobności da znać o sobie, tem więcej, że obdarzyła tego mandaryna już dwukrotnie w jego 50-tą i 60-tą rocznicę urodzin.

Przez cały dzień nadchodziły cenne podarunki od książąt, generał-gubernatorów i innych dostojników, ale podarunku od cesarzowej nie było. Naturalnie zaczęto wstrząsać warkoczami. Ten lub ów szczególnie lękliwy mandaryn zaczął już doznawać strachu, że przez swój podarunek naraził się potężnej władczyni. Tym razem nie było tak źle. Chciała ona swemu ministrowi dać nauczkę.

Gdy mianowicie ciekawość wśród mandarynów i dostojników zaczęła przechodzić granice, odważył się wreszcie wielki sekretarz Junglu na zapytanie cesarzowej, czy nie zapomniała wypadkiem o dniu urodzin swego ministra.

— Wcale nie — brzmiała odpowiedź — wiem doskonale, co czynię. Gdy powróciłam z Sianfu, wszyscy ministrowie okazali mi swój szacunek, przysyłając mi podarunki. Tylko Sungkuei tego nie robił. Wobec tego i ja teraz postąpiłam tak samo — oto wszystko.

Wesoły kącik.

Z chwili.

Dziś w eklepach ruch,
Bo kupiec zuch
Urządza wyprzedaże;
Martwi się mąż,
Bo żonka wciąż
Pieniążki sypać każe —
I wzdycha tak:
„O! zły to znak
Chwyta mię w swoje pęta:
Cóż robić — cóż?
Bez grosza już
Zostanę w przyszłe Święta!“
Nie zmieni się,
Co biedą tchnie,
Próżno się myśl natęża:
Gotówki brak,
To zwykły znak
Każdego dzisiaj męża!...

U adwokata.

Adwokat Sprawy pańskiej przyjąć nie mogę, gdyż jest zbyt brudną.

Klient. A to sobie dobre, mój panie, przecież gdybym miał czystą sprawę, to bym do pana nie przychodził!

W salonie.

Ach, jakież to śliczne bobo! Czy to pani?

— Tak pani, to moje pierwsze...

— Ale chyba nie ostatnie... słowo.

Tryumf obrony.

Po niedołężnej obronie adwokata X, w korytarzu jego koledzy rozprawiają o sprawie.

Adwokat X., przyłączywszy się do nich odzywa się:

— A przyznacie mi chyba, że broniąc mego klienta, obudziłem współczucie nietylko publiczności lecz i sędziów.

— O naturalnie — potwierdza złośliwie adwokat Y. — swoją obroną wzbudziłeś dla siebie powszechne współczucie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia.

Zarząd pasieki A. Kraińskiego w Jezierzanach powiat Borszczów, wysyła o każdej porze roku wyborny miód lipcowy praśny, w 5-cio kgl. blaszankach, wszystko opłatnie, po cenie 7 kor. Jakoteż miody pitne: maliniak, dereniak, wiśniak, połoczniak, poziomczak, i t. d. w 5-cio kg. blaszankach, wszystko opłatnie po cenie 6 kor. 20 hal. 270

Od wielu lat istniejąca
KUCHNIA POLSKA
przy ulicy Karmelickiej l. 8. poleca Szan. Publiczności **zimne i gorące śniadania, obiady i kolacye po cenach nader umiarkowanych, czysto, zdrowo i smacznie na maśle przyrządzone potrawy. DLA P. T. abonentów znaczny opust.** Polecam również sklep bogato zaopatrzony we wszelkiego rodzaju napoje, jak wódki, nalewki, likiery, rumy, koniaki, jarzembinki, konifeyrynki, starki, śliwowice itp. Winna austryackie i węgierskie, **znakomity Ruster,** oraz Piwo okocimskie. **Dla P. T. Amatorów bilard dobrej konstrukcyi.** Lokal otwarty do 1. w nocy. Polecając się nadal łaskawej pamięci, zapewnić mogę szybką i rzetelną obsługę, oraz ceny nader niskie. z poważaniem
JÓZEF BIELAWSKI
właść. Kuchni Polskiej, Karmelicka 8.

Agencya Nafty z najlepszych rafineryi, lampy, artykuły religijne. Reparacye w zakres rzeźbiarstwa wchodzące. Mydełka i perfumy poleca najtaniej **WOJCIECH MAREK** ul. Starowiślna 1. (naprzeciw gmachu poczt.).

Jako wspólnik przystąpię z udziałem kilku tysięcy koron do przedsiębiorstwa lub pewnego interesu.
A. Stobiecki biuro techniczne św. Jana 28.

A. Stobiecki biuro techniczne ul. św. Jana 28. Uskutecznia rekonstrukcye i wszelkie poprawki wodociągów.

Stolarnia
Jana 209
Limanowskiego
przyjmuje zamówienia
na wszystkie roboty stolarskie proste i artystyczne.
Kraków, Mikołajska 12.

!!! Kto sobie życzy !!!
dobrej reparacyi **zegarka** lub **zegara.**
Wykonuję najtrudniejsze reparacye tychże bardzo dokładnie i po niskich cenach.
Polecając się Szan. Publiczności
F. CHALCARZ
Plac Matejki l. 2. I. piętro.

Merkury
Gazeta Losowań i Handlowa
Wychodzi 2 i 16-go każdego miesiąca

Treść Nr. 24:
Losowania.
Nadużycia.
Kartel żelazny.
Kronika handlowa.
Przegląd giełdowy.
Odpowiedzi redakcyi i t. d.

Z końcem roku otrzymają wszyscy abonenci **bezpłatnie „Rocznik finansowy na rok 1903“** i kalendarzyk bankowy.

Adres administracyi: Kraków, Rynek gł. 5.

Kalendarze na rok 1903:
„Prawdy“ po 60 h., „Czecha“ 1 k. 20 h., „Gospodarz“ 60 h., „Dla wszystkich“ 1 k., „Maryacki“ 1 k., „Uniwersalny“ tom I lub II po 2 k., „Powieściowy“ 60 h. i 1 k., „Wszechświatowy“ 1 k., „N. Rodziny“ 60 h., „Bociana“ 1 k. 20 h. oraz ścienne, biurkowe i pugilaresowe. Kartkowe do zrywania po 40 h., 70 h., 90 h. i t. p.
Specyalny skład artykułów dewocyjnych
poleca **Kazimierza Zajączkowskiego** w KRAKOWIE Plac Maryacki l. 8.

The austro-americao new-shuttle-sewing machine manufacture
Fabryczne składy Singera maszyn do szycia i haftu
Michał KAMHOLZ
dostawca związku c. k. urzędników państwowych
GŁÓWNE SKŁADY dla AUSTRYI:

Cieszyn	Wiedeń	Kraków
Saska kępa 31.	II. Stefaniestrasse 10.	Floryańska 33.

Cenniki darmo i opłatnie — gwarancya pięcioletnia.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego
jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien
Główny skład znajduje się przy ul. św. Tomasza l. 4, tuż przy placu Szczepańskim, telefon Nr. 331.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych po cenach nader umiarkowanych.

Filia znajduje się przy ul. Kopernika 6.

Również zakład urządza pogrzeby na spłaty w ratach miesięcznych.

Zakład mój pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

R. Ditmar
Kraków, Rynek 13,
poleca
Lampy wszelkiego rodzaju,
Piece i kuchnie naftowe,
Naftę nie eksplodującą, po cenie targowej.
(Na kupony jak zwykle taniej.)
Odstawa do domu od 5 litr. począwszy 169

Znana od dawna z taniości
OWOCARNIA
przy ul. Szewskiej l. 25, obok Cukierni Wge Schmida
poleca: **RYBY w rozmaitych gatunkach nadzwyczaj tanio na post i święta szproty, piklingi i rozmaite gatunki śledzi,** jakoteż świeży transport owoców południowych jakoto: **Jabłka i gruszki tyrolskie, Marony tyrolskie, Hiszpańskie winogrona, Figi** rozmaitego gatunku, **Daktyle, pomarańcze i cytryny, Cukierki i czekolady, Jarzyny** rozmaite węgierskie, Ogórki kiszone, Chrzan węgierski, Kapustę morawską klgr. 10 ct., Suszone owoce węgierskie i amerykańskie itp. inne rzeczy w zakres owocarni wchodzące. — **Bardzo tanio, a więc przyjdź Szanowny Czytelniku a przekonasz się o taniości i dobroci** 262

Konc. przez c. k. Namiestnictwo
Biuro pod firmą Filipina
Floryańska 21, I piętro
dostarcza wszelkiego rodzaju służby z jak najlepszemi poleceniami
a mianowicie: Oficjalistów prywatnych, bony, panny służące, gosp. wiejskie, pokojowe, kucharki, kasyerki, bufetowe, panny do sklepu, kucharzy, kamerdynerów, lokai, laborantów aptecznych, służących do posług sklepowych, jakoteż i stróżów kamienicznych.
Tylko na listy z dołączoną marką odpowiada się 99

FERSAN-CACAO
zawiera główne składniki:
żelazo, białko i fosfor — znakomity, a niezrównany środek odżywczy i wzmacniający przy błędnicy, niedokrewności i wszystkich stanach osłabienia. **Fersan-Cacao** nie psuje zębów, podnieca apetyt i nie powoduje żadnego szkodliwego działania na żołądek i kiszki, czem się odróżnia od wszystkich przetworów, zawierających żelazo. Tylko w oryginalnych kartonach po 1/8 kilo. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach. Główny skład na cały Kraków i okolice w droguerji **Fr. ZOPOTA i Sl., ulica Sienna Nr. 12.**

Magazyn Katolicki konfekcyi dziecinnej
Dla dziewcząt i chłopców

Magasin Marie
Kraków, Rynek L. 6. I. piętro.

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.